

„Przyjaciele z camionu”

Chciałbym przedstawić Wam moją prababcię. Była to dzielna, odważna i inteligentna w latach swojej młodości dziewczyna, ale każdy kto ją znał i później wiedział, że taką zastała do końca swoich dni. Miała na imię Zosia, chociaż, jak głosi rodzinna opowieść, nie lubiła tego imienia. W swoim życiu przeżyła wiele wzruszających albo zabawnych „herstory”, bo taka była – bardzo, ale to bardzo wrażliwa i roześmiana. Przystąpiłem do tego konkursu aby opowiedzieć jedną z nich, ale i po to, by ocalić od zapomnienia opowieść, która wpisuje się także w historię Świebodzic. Uważam, że powinny być przekazywane z pokolenia na pokolenie, dlatego zapraszam Państwa do wysłuchania herstorii Zofii.

Moja prababcia pracowała w szpitalu w Świebodzicach jako telefonistka. Już od dawna nie ma przy wjeździe na teren szpitala tego małego budynku, w którym znajdowała się portiernia i centrala. Babcia bardzo lubiła swoją pracę, bo dawała jej możliwość częstych kontaktów z ludźmi. A była taką gadułą, że mówiono o niej Hanka Bielicka.

Jak każdego dnia, Zofia stawiała się w pracy o godzinie szóstej rano. Był początek kwietnia, dość zimny, szary. Jednak nie to w tym czasie było najgorsze. Najgorsze było to, że w Polsce od prawie czterech miesięcy trwał stan wojenny. Ludzie byli smutni, przestraszeni, przygaszeni. Prababcia dostała informację, że tego dnia przyjedzie do szpitala konwój z zaopatrzeniem, między innymi będą to: bandaże, leki, antybiotyki czy jedzenie, którego tako bardzo brakowało w trudnym okresie stanu wojennego. Pomoc ta miała napłynąć z Belgii i miała być wyrazem solidarności dla Polaków, ale też wymierną pomocą w tym trudnym czasie. Zanim jednak planowana przesyłka przybyła do Świebodzic, prababcia musiała stawić czoła trudom codziennej pracy w szpitalu. Na oddziałach szpitala też nikt nie miał czasu na wytchnienie. Poza tym dzień w szpitalu przebiegł pomyślnie, na początku podano śniadanie pacjentom, następnie zmieniono opatrunki, odbył się obchód, zaczęto przyjmować zgłaszających się chorych. Słowem, każdy był czymś zajęty. Lekarz operował leśnika ze złamaną nogą.

Wreszcie przyjechali Belgowie. Zadaniem naszej bohaterki (razem z obcokrajowcami) było rozładowanie całego ładunku. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że przyjechali tirami, ale wtedy nie znano takiego słowa i mówiono – camionami. Paczek na pokładzie dwóch samochodów było naprawdę dużo, o czym świadczył

czas pracy przy rozładowaniu. Ilość artykułów wysłanych do Polaków mówiła o hojności i dobroduszości Belgów, którzy działali bezinteresownie. W czasie pracy dołączyło się trochę innych osób, bo wizyta darczyńców wywołała duże poruszenie na ulicy Wałbrzyskiej. Po wykonanej pracy prababcia zaprosiła gości do szpitala na herbatę i szybko przygotowane kanapki. Z przebiegu rozmowy, która toczyła się w łamanym niemieckim, nasza bohaterka wywnioskowała, że Belgowie nie mają się gdzie zatrzymać na noc. Nikt o tym wcześniej nie pomyślał, nie zatroszczył się...Bardzo się tym przejęła i zaoferowała pomoc. W czasie stanu wojennego, kiedy nie były dostępne restauracje, a co dopiero hotele, nie było to takie proste. Dlatego sytuacja ta miała charakter poważny. Niemożliwym był przecież powrót Belgów do kraju bez odpoczynku. Po swoim dyżurze zabrała ich do siebie do domu, gdzie zapewniła im ciepły posiłek oraz miejsce do spania. Rano, gdy nasi goście się przebudzili Zofia kolejny raz przyrządziła posiłek i podała go przyjezdnym. Gest ten bardzo spodobał się Belgom, dla których było to naprawdę duże zaskoczenie, bo inaczej musieliby spać w zimnych samochodach. Po południu przyszedł czas na pożegnanie i odjazd. Jednak odjeżdżający podkreślali, jak bardzo są wdzięczni i jak miło spędzili ten czas w polskim domu. Po pewnym czasie przyjechali ponownie, a potem znowu i znowu... I tak przez wiele lat. Ale już nigdy nie zastanawiali się, gdzie będą nocowali. Wiedzieli.

Warto dodać, że przyjaźń polsko-belgijska trwa w mojej rodzinie aż po dziś dzień, co napawa mnie dumą, ponieważ czyn ten w moich oczach zasługuje na wielkie uznanie. Dzięki niemu wierzę w bezinteresowną pomoc i porozumienie pomimo barier językowych.

Uważam, że warto pielęgnować dawne zwyczaje, jakimi może być gościnność, pomoc drugiemu człowiekowi czy zrozumienie go w trudnym momencie jego życia. Mam nadzieję, że pomimo upływu lat nigdy nie zapomnimy o wzajemnym szacunku i pomocy.